Rok IV. Nr. 132 20 gr.

NOWY CZAS

Jędrzejów, 10/11 listopada 1942

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Napad anglo-amerykański na francuskie posiadłości w Afryce płn.

Zerwanie stosunków pomiędzy U. S. A. i Francją.

Vichy mówi: Ohydny zamach, jedyny w swoim rodzaju. – Stany Zjednoczone i Anglja splamiły swoje sztandary. – Wszystkie ataki odparto. – Francuzi bronią dzielnie swoich kolonij.

Vichy, 9 listopada. **W ciągu niedzieli świat dowiedział się o niesłychanym nowym napadzie Amerykanów i Anglików na posiadłości kolonjalne swojego dawnego sojusznika francuskiego. W momencie, kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych i rząd brytyjski składali uroczyste niby oświadczenia, w tem samem prawie miejscu, gdzie już raz granaty angielskie rozszarpały bezbronnych Francuzów, poczęły grzmieć ponownie działa, celem przygotowania w kilku punktach wybrzeża Algieru i Marokka dla wysadzenia na ląd oddziałów aljantów.**

W imię przysłowiowej już „wolności, równości i braterstwa" bombowce amerykańskie zrzucały swoje śmiercionośne balasty. W ten sposób już dotychczas tak ciężko doświadczona Francja, w ciągu jednej nocy została postawiona w obliczu konieczności złożenia nowych krwawych ofiar, poto, aby jej dawni sojusznicy mogli pod płaszczykiem kłamliwych oświadczeń bogacić się cudzym kosztem.

Z urzędowej strony francuskiej wczoraj popołudniu ogłoszono następujący komunikat:

Rząd amerykański przeniósł wojnę na terytorjum francuskie i tem samem zerwał stosunki z Francją.

Jak stwierdzają uzupełniające doniesienia na temat anglo-amerykańskich prób wylądowania w Północnej Afryce, koło Algieru, wojska amerykańskie na parowcach angielskich podjęły próbę wylądowania. Kilka z pośród tych ataków odparto, zwłaszcza w porcie Algieru. Na innych punktach atakującym udało się wysiąść na ląd. W okolicy Oranu zatopiono dwie angielskie lub amerykańskie korwety.

W Algierze w niedzielę przedpołudniem rozegrała się zacięta utarczka w przystani pomiędzy baterjami nadbrzeżnemi, francuskiem aviso i jednym amerykańskim kontrtorpedowcem. Wkońcu kontrtorpedowiec Stanów Zjednoczonych wziął ponownie kurs na morze, przyczem otoczył się sztuczną mgłą. Kontrtorpedowiec ten został kilkakrotnie trafiony i wykazywał silne pochylenie na bok. Kilka wystrzelonych przezeń granatów trafiło w miasto i w gmach admiralicji, nie powodując żadnych ofiar.

Koło południa nadleciało nad Algier 5 samolotów amerykańskich od strony morza Śródziemnego. Samoloty przeleciały w locie nurkowym nad gmachem admiralicji i zrzuciły kilka seryj bomb. Artylerja przeciwlotnicza, która otworzyła gwałtowny ogień, zestrzeliła jeden z atakujących samolotów.

Napad na północną Afrykę w równym stopniu, jak wszystkie dotychczasowe akcje, podjęte przez aljantów przeciwko Francji, nie da się niczem usprawiedliwić. Przedstawia on tylko dalszy ciąg tragicznego szeregu napadów na rozbrojone jednostki francuskiej floty wojennej w Dakarze i Oranie, oraz faktów, związanych z rabowaniem posiadłości francuskich u wybrzeży Północnej Ameryki i na wodach środkowo-amerykańskich. Przypomina złamanie przemocą małej załogi francuskiej na Madagaskarze oraz grabieży jednostek floty francuskiej.

Odezwa generała Nogues.

Vichy, 9 listopada. **Odezwa generała Nogues, naczelnego dowódcy wojsk francuskich w Marokku, do tamtejszej ludności stwierdza:**

„Kilka amerykańskich i angielskich okrętów wojennych, które manewrowały przed wybrzeżem marokkańskiem, usiłowało wysadzić wojska na ląd. Wszystkie ataki odparto, proklamowano stan oblężenia".

Apel generalnego gubernatora Algieru do ludności.

Vichy, 9 listopada. **Generalny gubernator Algieru Chatel skierował do ludności apel, w którym między innemi czytamy, co następuje:**

„Z ubolewaniem donoszę ludności o napadzie amerykańskich i angielskich wojsk na terytorjum francuskiej Afryki północnej. **Dane przez nas przyrzeczenie, że tego terytorjum będziemy bronili przeciwko każdemu atakowi, zostanie spełnione.** Znam lojalność ludności Algieru. **Jedności i wierności względem ojczyzny żądam od wszystkich. Armja północnej Afryki spełni swój obowiązek.**

Madryt o zbrodniczym napadzie

Madryt, 9 listopada. **Wiadomość o zbrodniczym napadzie anglo-amerykańskim na francuskie Marokko oddziałała w Madrycie jak bomba.**

Jednogłośnie podkreśla się tu nadzwyczajne znaczenie faktu tego dla Hiszpanji i to ze względu na to, że **akcje wojenne rozgrywają sie w niebezpiecznej bliskości terytorjum hiszpańskiego.** Zwraca się tu uwagę na kilkakrotne oświadczenie Franco'a i jego współpracowników politycznych i wojskowych, że **Hiszpanja gotowa jest każdego czasu z bronią w ręku bronić swej niepodległości wszelkiemi środkami.** Że to znów nie Anglicy biorą na siebie ryzyko pierwszej fazy walk, lecz tym razem wysyłają naprzód żołnierzy USA, fakt ten określa się w Madrycie, jako potwierdzenie, że **Anglja pod tym względm wciąż jeszcze nie zaniechała starej swej metody wysyłania innych do boju za siebie samą.**

Niedostateczne możliwości transportowe do Afryki zachodn.

Vigo, 9 listopada. **W kołach admiralicji brytyjskiej i ministerstwa transportów śledzi się obecnie z wielkiem zaniepokojeniem sytuację transportową na wodach koło zachodniego wybrzeża Afryki oraz na zapleczu zachodnio-afrykańskim.**

Z jednej strony operacje niemieckich łodzi podwodnych spowodowały dotkliwe luki w akcji zaopatrzenia w materjały wojenne portów zachodnio-afrykańskich oraz zmusiły admiralicję do uruchomienia konwojów, niezbędnie koniecznych na innych terenach, również na tych obszarach morskich. Z drugiej strony warunki transportowe na terenie poszczególnych posiadłości angielskich w zachodniej Afryce, posiadających coraz donioślejszą rolę w kwestji zaopatrzenia Egiptu, znajdują się w stanie zupełnie nieodpowiadającem wymaganiom. **Lord Swinton wypowiedział się ostatnio w artykule, ogłoszonym w „Timesie", w niezmiernie pesymistycznym tonie.** Oświadczył on, **iż sytuacja transportowa w zachodniej Afryce przeżywa kryzys,** ponieważ zarówno stojące do dyspozycji linje kolejowe, jak i możliwości żeglugi rzecznej są niewystarczające. **Wszystko to paraliżuje, o ile nie zupełnie uniemożliwia plany Anglików i Amerykanów utworzenia jakiejś bazy ofensywnej na wybrzeżu zachodniej Afryki.** Rozbudowa bowiem systemu transportowego — niezależnie od sytuacji na morzu — musiałaby potrwać długie lata.

Generał Nogues komendantem Marokka.

„Będziemy się także bili w pustynnych piaskach Afryki".

Vichy, 9 listopada. **Generał Nogues zamianowany został dowódcą wszystkich wojsk w Marokku. Przywódca francuskiej partji ludowej Doriot wygłosił w niedzielę popołudniu z balkonu lokalu tejże partji przy Rue de Pyramide przemówienie do tłumów, zebranych przed domem, które przerywały mu wielokrotnemi okrzykami: „chcemy wojny z Anglją!"**

Doriot oświadczył w swej mowie m. in.: Jesteśmy Francuzami i Europejczykami, Afryka zaś należy do Europy i nigdy nie będzie należała do Anglji czy Ameryki. Biliśmy się na zaśnieżonych polach Związku Sowietów — w tych słowach Doriot uczynił aluzję do swej przynależności do francuskiego legjonu ochotników, celem walki z bolszewizmem na Wschodzie — i będziemy się także bili w pustynnych piaskach Afryki.

Żaden Francuz nie wierzy zwyczajnym kłamstwom Roosevelta.

Prasa francuska o wydarzeniach w Afryce.

Paryż, 9 listopada. **W związku z wylądowaniem wojsk angielsko-amerykańskich w północnej Afryce francuskiej „Paris Midi" pisze m. i., że zamach ten stanowi jeden z najhaniebniejszych czynów w historji świata. Stany Zjednoczone i Anglja splamiły swoje sztandary.**

Słynne słowa „Generale Lafayette, oto tu jesteśmy" zyskuje dzisiaj na nowem straszliwem znaczeniu. Z konieczności przychodzi nam na pamięć Lafayette i jego adjutant Rochanbeau w chwili, kiedy dzisiaj z naszego tu miejsca przyglądamy się zbrodni tych, dla których przed 167-ciu laty odnieśli oni zwycięstwo.

Nędznik Roosevelt — podkreśla dziennik w dalszym ciągu — ośmiela się usprawiedliwić swą zbrodnię w orędziu do marszałka Pétaina.

Szef państwa odpowiedział mu w wytwornym tonie, ale z całą energją, jak tego wymagają okoliczności. „Zostaliśmy zaatakowani — oświadczył Pétain — będziemy się bronili. Tak brzmi rozkaz, który wydaje".

W zakończeniu dziennik apeluje do Francuzów, aby w ścisłem zjednoczeniu stanęli za tym rozkazem marszałka Pétaina.

„Roosevelt nawiedza Francję wojną. Algier i Marokko zaatakowane przez Anglo-Amerykanów". Pod takiemi nagłówkami przynosi **„Paris Soir"** w niesłychanie sensacyjnej formie doniesienia o napadzie na francuską Afrykę północną.

W swoim komentarzu dziennik nazywa postępowanie amerykańskie wstrętną zbrodnią i oświadcza, że żaden Francuz nie wierzy zwyczajnym kłamstwom Roosevelta, któremi usiłuje on usprawiedliwić swój napad, zupełnie podobnie, jak w czasie masakry w Mers-El-Kebir i w czasie rabunku Syrji i Madagaskaru.

Żaden pozór nie może jednak upiększyć machiawelskiego **zamachu, zrodzonego w mózgach żydów w Londynie i w Nowym Jorku.**

„Teraz jednak już dosyć wszystkiego — pisze dalej dziennik. — Wszyscy Francuzi muszą zrozumieć, że nadchodząca obecnie walka stanowi zagadnienie życia i śmierci dla naszego kraju. **Obecnie chodzi nietylko o obronę naszego honoru, musimy zwyciężyć, niech kosztuje co chce".**

Odpowiedź Pétaina na apel Roosevelta

Vichy, 9 listopada. **W odpowiedzi na apel Roosevelta szef państwa francuskiego marszałek Pétain oświadczył:**

„Z najwyższem zdumieniem i ubolewaniem dowiedziałem się dzisiejszej nocy o agresji Pańskich wojsk na Północną Afrykę. **W swojem orędziu powołuje się Pan na pozory, które niczem nie są usprawiedliwione.** Podsuwa Pan swoim przeciwnikom zamiary, które nigdy nie zostały obrócone w czyny. Zawsze oświadczałem, że **będziemy bronili naszego państwa kolonjalnego w wypadku, gdyby miano je zaatakować.** Wiedział Pan także, że będziemy je bronili przeciw każdemu napastnikowi, bez względu na to, ktoby nim był. **Wiedział Pan, że dotrzymam mojego słowa.** W naszem nieszczęściu, kiedy prosiłem o zawieszenie broni, zachowałem nasze państwo kolonjalne. **Obecnie Pan jest tym, który w imieniu kraju, związanego z naszym tak wielu wspomnieniami i węzłami przyjaźni, posuwa się do tak poważnego i bezwzględnego kroku. Sprawa rozgrywa się o Francję i jej honor. Zostaliśmy zaatakowani. Będziemy się bronić. Tak brzmi rozkaz, który wydaję".**

Petain wzywa do akcji francuskiej pomocy zimowej.

Vichy, 9 listopada. **Szef państwa, marszałek Pétain, zaapelował w piątek wieczorem przez radjo do francuskiego narodu, aby wziął udział w nowo zaczynającej się akcji pomocy zimowej.**

W krótkiej swej przemowie zaakcentował on, że naród francuski mimo wszelkich trudności wspaniałomyślnie i w duchu **solidarności** odnosił sie do tej akcji.

Führer przemawiał w Monachium.

Monachjum, 9 listopada. **W tradycyjnym lokalu założenia Niemieckiej Partji Narodowo-Socjalistycznej w Monachjum wygłosił Führer przemówienie w dniu 8-go listopada.**

W niezmiernie dobitnych słowach przedstawił Führer swoim starym współpracownikom sens i przyczyny obecnej wojny, oraz obecną sytuację na frontach.

Słowa Führera były nacechowane silną wiarą w konieczność rozprawienia się z międzynarodowem żydostwem oraz szeregiem mocarstw, które oddały się na służbę wyzyskiwaczy ludzkości.

Szczegółowe wyjątki z tekstu mowy Führera przyniesiemy w naszem najbliższem wydaniu.

Zbrodniczy napad.

Vichy, 9 listopada.

Naród francuski, który pod godnem przewodnictwem marszałka Petaina od czasu zawieszenia broni w Compiegne miał czas i sposobność do gruntownego zastanowienia się nad powodami i nad sensem obecnej wojny, już oddawna wyrobił sobie jasne przekonanie, że aljanci bez żadnych skrupułów skazali go na ofiarę sieci bezwstydnych intryg.

Dlatego dziś naród francuski zdaje sobie sprawę z tego, że niepotrzebnie w czerwcu 1940 roku przelewano krew, celem zapewnienia uciekającym Anglikom drogi odwrotu na wyspę brytyjską. Tysiące bomb angielskich, jakie w międzyczasie spadły na francuską ludność cywilną, zarówno na terenie Francji okupowanej, jak i nieokupowanej, przyczyniły się do dodatkowo rzeczowej oceny istoty stosunku, łączącego Francję obecnie z byłymi sojusznikami Anglją i Ameryką. W godzinach wieczornych pamiętnej tej niedzieli, kiedy bezpośrednie następstwa napadu angielsko-amerykańskiego na francuską Afrykę północną nie są jeszcze znane, ponad wszelką wątpliwość stosunki francusko-amerykańskie weszły w stadjum, domagające się jasnego rozstrzygnięcia. Jeżeli się śledzi donośne głosy oburzenia, jakie z nieznaną dotychczas gwałtownością rozlegają się wszędzie tam, gdzie tylko mieszkają Francuzi, to nie można żywić żadnych wątpliwości, jak będzie wyglądała decyzja Francji. **Symptomatyczne pod tym względem są słowa, z jakiemi zwrócił się w niedzielę nowo-mianowany francuski naczelny dowódca sił zbrojnych w Marokku do mieszkańców francuskiej Afryki północnej.**

„Francuzi i Marokańczycy! Nie dajcie się oszukać jakąkolwiek agitacją zagraniczną. Pójdźcie za marszałkiem Petain'em. Chodzi o nasz honor i naszą przyszłość!“. Są to zapewnienia zbyt jednoznaczne i zdecydowane, aby wymagały jeszcze dalszego komentarza. Równie jasno przedstawia się rytm uczuciowy pierwszych głosów prasy francuskiej: **„Napad na północną Afrykę jest jednym z najboleśniejszych wyczynów w historji świata** — pisze **„Midi“. — Stany Zjednoczone i Anglja okryły hańbą swoje sztandary. Słynne słowa: „Generale La Fayette, jesteśmy!“** zyskują dzisiaj na nowym, a jakże bolesnem znaczeniu! Cóżby sobie pomyślał ów La Fayette i jego adjutant, którzy ongiś wspólnie z wielu Francuzami walczyli o to, aby Stany Zjednoczone mogły scementować fundamenty pod swój byt państwowy, gdyby dzisiaj patrzyli na zbrodnię dokonaną na piaskach północnej Afryki przez tych, dla których ryzykowali oni przed 167 laty swoje zdrowie i życie, wywalczając dla nich ostateczne zwycięstwo“. **„Ten najnędzniejszy ze wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych, nazwiskiem Roosevelt** — pisze dalej wymieniony dziennik — **usiłuje swoją zbrodnię usprawiedliwić t. zw. orędziem, skierowanem pod adresem marsz. Petaina. Szef naszego państwa odpowiedział mu w sposób godny, ale z całą energją, jakiej wymaga sytuacja: „Zostaliśmy zaatakowani — tak oświadczył Petain — i będziemy się bronili“.** Słowa te niech będą rozkazem, którego słuchamy!

„Niema Francuza — pisze inny dziennik francuski w niedzielę wieczór — któryby znalazł zrozumienie dla tak wstrętnej zbrodni i dał wiarę kłamstwom Roosevelta, przy pomocy których, według metody wypróbowanej już z okazji historycznej masakry Francuzów w Mers el Kebir i w czasie rabunku Syrji i Madagaskaru, usiłuje on usprawiedliwić również obecnie swe postępowanie. Ale dosyć już tego wszystkiego! Francuzi czują, że walka, która teraz nadejdzie będzie dla naszego kraju kwestją życia lub śmierci. Musimy zwyciężyć za wszelką cenę!“

Fala głosów rozgoryczenia i oburzenia okłamanego, wyzyskanego i brutalnie zelżonego przez swoich własnych przyjaciół narodu, jakim są w chwili obecnej Francuzi, wzrasta tymczasem z godziny na godzinę. Możliwość jakiegoś kompromisu wydaje się bezstronnemu obserwatorowi wykluczona, a wszystkie fakty przemawiają raczej za tem, że Francja wyciągnie konsekwencje, konieczne poto, aby wobec sumienia świata rząd w Vichy mógł zdemaskować postępowanie aljantów, bezprzykładne w historji ludzkości.

Dar w kwocie 5 milj. jen rząd japoński przekazał rządowi syjamskiemu na usunięcie szkód, wyrządzonych przez katastrofę powodziową, która nawiedziła zaprzyjaźniony Syjam.

Wojska niemieckie odparły kontrataki

Berlin, 9 listopada. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 8 listopada:**

W rejonie zachodniego Kaukazu i na odcinku Tereku odparto kilka kontrataków, zadając krwawe straty bolszewikom i rozbito ogniem artyleryjskim oraz atakami lotniczemi pozycje przygotowawcze. Na północny-wschód od Mosdok odrzucono w kontrataku nacierające siły sowieckie na ich pozycje wyjściowe, zadając im znaczne straty. Wzięto do niewoli licznych jeńców.

Na froncie Donu wojska niemieckie i sprzymierzone przy współdziałaniu z niemieckiemi i rumuńskiemi samolotami bojowemi odparły kilka wypadów sowieckich.

Na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego miały miejsce jedynie walki bez żadnego znaczenia. Skoncentrowane ataki lotnicze silnych niemieckich formacyj samolotów bojowych, skierowane na cele kolejowe w rejonie Ostaszkowa, doprowadziły do zniszczenia kilku pociągów transportowych i składów zaopatrzeniowych bolszewików. W czasie lotów pościgowych nad szosami rozproszono kolumny sowieckie i zniszczono parę miejscowości, obsadzonych wojskami. W czasie nocy zaatakowano miasto i dworzec Kalinin. Artylerja armji lądowej zwalczała ważne pod względem wojennym cele w Kronsztadzie Zaobserwowano kilka pożarów. Lotnictwo zatopiło na jeziorze Ładoga jeden frachtowiec motorowy i dwie łodzie transportowe Uszkodzono trzy statki.

Na odcinku frontu pod Marsa Matruk Anglicy kontynuowali swe ataki przy pomocy przeważających sił pancernych. Niemieckie i włoskie lotnictwo wspierało walki na ziemi i atakowało angielskie oddziały i drogi dowozowe.

W czasie ataków brytyjskiego lotnictwa na obsadzone obszary zachodnie i w czasie wypadów w kierunku północno-zachodnich Niemiec, Anglicy stracili cztery samoloty.

Wielkie sukcesy niemieckich łodzi podwodnych od północnego Atlantyku do Kapsztadu.

Grupa wojsk sowieckich zniszczona w obszarze Tuapse.

Z Głównej Kwatery Führera, 9 listopada. **Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje:**

W obszarze Tuapse wyrzuciły miejscowe ataki niemieckich i rumuńskich oddziałów nieprzyjaciela z jego pozycyj. Jedna grupa wojsk nieprzyjacielskich została w zażartych bojach otoczona i zniszczona, — a w innem miejscu zdobyto silnie obsadzony punkt oparcia. Na wschód od Alagir zyskano w atakach przy odparciu silnych kontrataków, na terenie.

Na froncie nad dolnym Donem kontynuowały niemieckie i rumuńskie siły lotnicze swoje ataki na nieprzyjacielskie stanowiska i kwatery wojsk. Wojska włoskie udaremniły próbę nieprzyjacielską przeprawienia się przez rzekę.

Na środkowym odcinku frontu przerwano atakami lotniczemi kilkakrotnie dowozowe linje kolejowe. Przy zwalczaniu żeglugi aprowizacyjnej dla Leningradu zatopiło lotnictwo niemieckie trzy jednostki floty sowieckiej na jeziorze Ładoga.

W obszarze Marsa Matruk zniszczyły niemieckie samoloty bojowe kilka angielskich wozów pancernych i kolumny samochodowe.

Niemiecki oddział pod dowództwem jenerał-majora Ranke, zadał nieprzyjacielowi, będąc przejściowo odciętym, w trzydniowych walkach ciężkie straty, zdobył większą ilość samochodów i użył je celem przyłączenia się do głównych sił.

Amerykańsko-brytyjskie jednostki floty i transporty wojsk na wodach na północ od Algieru były od 6 listopada atakowane za dnia i w nocy przez niemiecko-włoskie eskadry samolotów bojowych. Według dotychczasowych wiadomości trafiły bomby ciężkiego kalibru 6 jednostek floty wojennej i 4 okręty handlowe. Niemiecka łódź podwodna zyskała w zachodniej części morza Śródziemnego trafienie torpedą w brytyjski krążownik klasy Leander.

Na wybrzeżu nad Kanałem zestrzeliły wczoraj myśliwce niemieckie bez własnych strat z mieszanego brytyjskiego zespołu 12 samolotów, w czem dwa czteromotorowe bombowce. Dalsze siedem samolotów stracił nieprzyjaciel przy swoich nalotach nękających nad obszarem morskim w okolicach Francji i nad Zatoką Niemiecką.

Jak doniesiono nadzwyczajnym komunikatem, odniosły niemieckie łodzie podwodne nadal sukcesy w walce z zabezpieczonym konwojem i z osobno płynącemi okrętami.

Zatopiły one na północnym Atlantyku, na Morzu Karaibskiem, w okolicy Trinidad, w zatoce gwinejskiej i na wodach niedaleko Kapsztadu 16 nieprzyjacielskich okrętów handlowych o pojemności 103.000 brt., dwa dalsze zostały storpedowane i ciężko uszkodzone.

Ładunek był przeznaczony dla amerykańskich etapów w Afryce i obejmował części samolotów, amunicję i inny materjał wojenny.

Energiczny protest japoński u rządu kanadyjskiego.

Tokio, 9 listopada. **Rząd japoński wniósł energiczny protest do rządu kanadyjskiego z powodu traktowania Japończyków, internowanych przez Kanadyjczyków.**

Rząd japoński podkreśla, że generalny gubernator w dniu 14 stycznia 1942 r. wydał zarządzenie, iż rząd kanadyjski uważa pewne obszary na wybrzeżu Pacyfiku za strefy ochronne i będzie z nich ewakuował wszystkich cudzoziemców. **Rząd kanadyjski zakomunikował, że z szeregów ewakuowanych będzie werbował ochotników do robót przy budowie dróg w górach Rocky.** W rzeczywistości jednak — jak stwierdza protest japoński — wszyscy ewakuowani zostali zmuszeni do podpisania kontraktu, w którym musieli się zobowiązać do prac przy budowie dróg. Niektórzy ewakuowani, którzy odmówili na to swej zgody, zostali zmuszeni do podpisu przy pomocy groźby rewolwerów.

Zarządzenia, wydane przez rząd kanadyjski, stoją w sprzeczności z ogólnemi podstawami zwyczajów międzynarodowych. **Z tego powodu rząd japoński domaga się natychmiastowego zwolnienia uprowadzonych pod przymusem Japończyków od robót przymusowych.** Wzywa on rząd kanadyjski, aby zezwolił Japończykom, zamieszkałym w Kanadzie, na korzystanie ze swej własności prywatnej i oddał im do dyspozycji w miejscach, do których zostali wysłani, odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz środki utrzymania.

Oświadczenie japońskie o traktowaniu jeńców wojennych.

Tokio, 9 listopada. **Rząd japoński, który został powiadomiony przez rząd niemiecki o traktowaniu niemieckich jeńców wojennych przez władze brytyjskie i o zamiarze tych władz rozszerzenia represalij także na włoskich jeńców wojennych, nie może przyglądać się obojętnie temu stanowi rzeczy — oświadczył w piątek wieczór japoński minister spraw zagranicznych.**

Zrozumiałem jest samo przez się, jak donosi ajencja „Domei“, że rząd japoński, szanując reguły humanitarności, przestrzegał dotąd zasad, panujących w międzynarodowem prawie, co do prowadzenia wojny i czynił dotychczas ze swej strony wszystko, co jest możliwe, w stosunku do licznych brytyjskich jeńców wojennych, znajdujących się w jego rękach.

Rząd japoński zwraca uwagę władz brytyjskich na to, że o ile rząd brytyjski nie zmieni swego stanowiska w tym względzie, rząd japoński będzie zmuszony, zgodnie z zarządzeniami odwetowemi rządu niemieckiego, rozważyć nowe kroki, celem zmuszenia do zmiany swego zachowania się ze strony rządu brytyjskiego. W szczególności rząd japoński podda rewizji w zakresie humanitaryzmu dotychczasowe traktowanie brytyjskich jeńców wojennych, którzy znajdują się już w jego rękach, zgodnie z wymogami stosunku przyjaźni, jaki łączy go z narodami sprzymierzonemi, które zobowiązały się do jednolitego stanowiska w postępowaniu wojennem.

Londyńskie echo mowy Stalina.

Berlin, 9 listopada. **Mowa Stalina z okazji 25-letniej rocznicy bolszewickiej rewolucji w Moskwie jest jedynem wielkiem oskarżeniem, wymierzonem przeciwko Anglikom z powodu drugiego frontu.**

Interesującem jest echo tej rocznicy w prasie brytyjskiej. Anglicy którzy przed 25-ciu laty puścili wszystkie sprężyny w ruch, by wstrząsnąć potęgą Lenina, przeszli dzisiaj bez zastrzeżeń na stronę bolszewicką. Przeciwieństwa ideologiczne nie mają żadnej wagi w angielskiej prasie. O nich wogóle się nic nie mówi. Natomiast pisze się tem obszerniej o zdaniu, jakie przypada Sowietom w angielskiem prowadzeniu wojny przez Anglję. „Times“ wyraża to następującemi słowami: „Zapewnienie i podtrzymanie współpracy ze Związkiem Sowieckim jest głównym i nieunikninonym kamieniem próbnym dla brytyjskiej polityki na teraz i przyszłość“. Stalin więc w swoich podejrzliwych uwagach miał całkowicie rację, zarzucając w aluzjach Anglikom i Amerykanom, że dla siebie samych kazali mu wyjmować kasztany z ognia. Ale angielskie dzienniki nie raczą zupełnie zwrócić uwagi na ocenę i dane Stalina o sile niemieckich wojsk i o domniemanych celach niemieckiej letniej ofenzywy. Jest to rzeczą dostatecznie jasną, że Anglicy milczą w tej sprawie nie dlatego, ponieważ wiedzą — tak, jak i my — jak głupie są te stalinowskie uwagi, lecz dlatego, że cały ten kompleks pytań, tak rozlegle potraktowany przez Stalina w sprawie drugiego frontu, jest dla nich bardzo niemiły Prasa angielska zaledwie też napomyka o tej części mowy Stalina, a jeżeli to uczyni, to kręci się z zakłopotaniem.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 9 listopada. **Włoski komunikat wojenny z niedzieli brzmi:**

Główna kwatera sił zbrojnych komunikuje:

W dniu 7 listopada znaczne brytyjskie siły pancerne wywierały silny nacisk w rejonie Marsa Matruk, gdzie toczyły się długie i zacięte walki. Lotnictwo mocarstw osi brało udział w tych walkach, prowadząc nieustannie ataki na brytyjskie zmotoryzowane kolumny i drogi dowozu posiłków.

Ubiegłej nocy zespoły brytyjskich samolotów dokonały nowego ataku powietrznego na Genuę, atakując w kilku falach miasto i port. Szkody są bardzo znaczne. Liczba ofiar w ludziach nie została jeszcze ustalona.

Ponadto samoloty brytyjskie, nie wyrządzając żadnych szkód, zrzuciły kilka bomb na skraje miast Medjolanu, Savoy i Cagliari.

*

Rzym, 9 listopada. **Włoski komunikat wojenny z poniedziałku brzmi następująco:**

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Nieprzyjacielskie oddziały wozów pancernych próbowały bezskutecznie udaremnić w pasie przybrzeżnym pustyni egipskiej ruchy wycofujących się wojsk osi. Pewnej odciętej grupie udało się po trzydniowych walkach dostać do głównych sił.

Włoskie i niemieckie eskadry lotnictwa bojowego popierały skutecznie walki na ziemi i przeciwstawiały się z powodzeniem działalności nieprzyjacielskiego lotnictwa. Dwa brytyjskie samoloty zostały zestrzelone przez nasze myśliwce.

Ludność Genui doznała w ataku lotniczym na 8 listopada strat w ilości 23 zabitych i 88 rannych. Nieprzyjaciel stracił przy tym ataku conajmniej 5 samolotów.

Jeden samolot nieprzyjacielski spadł płonąc w okolicy Camerata (Agrygent). Dwóch ludzi z obsługi poniosło śmierć, trzeci został wzięty do niewoli.

Wielki anglo-amerykański konwój przy wybrzeżu Algieru został zaatakowany przez lotnictwo i łodzie podwodne państw osi. Różne okręty wojenne zostały trafione, jeden krążownik z pewnością zatopiony, kilka parowców otrzymało trafienia.

Przekształcenie rządu serbskiego

Belgrad, 9 listopada. **Premjer serbski Milan Nedicz zdecydował się na przekształcenie swego rządu.**

Nowy rząd ma skład następujący: premjer Milan Nedicz, minister spr. wewnętrznych Tanasije Dinicz, oświata Velibor Jonicz, sprawiedliwość Bogoljub Kujundżicz, finanse Duszan Dżordżewicz, gospodarstwo dr Milograd Nedeljkowicz, rolnictwo i wyżywienie inż. Radosław Veselinowicz, poczty i telegrafy Josif Kosticz, komunikacja Dżura Dekicz, polityka społeczna i zdrowotność Stojimir Dobrosavljewicz, minister budów inż. Ognien Kuzmanowicz.

Serbski premjer min. Nadicz w niedzielę przedpołudniem w swej programowej przemowie radjowej do ludu serbskiego rozprawił się bardzo ostro ze zdradziecką polityką Londynu i hersztem bandy Draza Mihajłowiczem.

Wywodził on między innemi co następuje: „Nasi rzekomi politycy i nasi przywódcy polityczni aż do czasu tego fatalnego 6 kwietnia nie pojmowali nowej epoki i przyszłości narodów. Oddali się oni kapitalistom i plutokratom na usługi, a burza dziejowa rozbiła naszą nawę państwową na tysiączne części. Na cudzy rozkaz i na cudzy rachunek, na łeb, na szyję uwikłaliśmy się w wojnę i przegraliśmy ją. Oprócz tej katastrofy, naród nasz w zeszłym roku został przez ciemne komunistyczne wpływy wplątany wojnę domową.

„Wobec zagłady, zagrażającej naszemu narodowi, który na łasce losu pozostawiony został przez swych urzędowych dostojników, którzy naprzód to jego wielkie nieszczęście spowodowali, z pozwoleniem władz okupacyjnych utworzyłem rząd wyswobodzenia narodowego. Przy tem wziąłem sobie za zadanie uratować serbski naród od zagłady. Dzięki ofiarnemu poświęceniu się młodzieży, dzięki uświadomieniu serbskiego ludu, obezwładniliśmy komunistycznego potwora i zaprowadziliśmy w krótkim czasie ład i spokój w kraju, który musimy za wszelką cenę zachować. Jeżeliby się znalazł jakiś obłąkaniec, któryby miał powstać przeciwko obecnym interesom życiowym serbskiego ludu, to będzie on bezlitośnie zniszczony“.

Klasyczny przykład wojny pustynnej.

Działania wojenne w Afryce.

Berlin, 9 listopada. **W bitwie na terenie Egiptu, jak się dowiaduje DNB z miarodajnych kół wojskowych, w dn. 5 listopada formacje niemiecko-włoskie toczyły walki na obszarze Fuka i Marsa Matruk.** Osłaniały one swoje poruszenia bronią przeciwpancerną, która czołgom brytyjskim zadała ciężkie straty. Mimo, że Anglicy liczebnie przeważającemi siłami bez względu na swoje ciężkie straty utrzymują dalej nacisk na terenie przybrzeżnym, **wojska niemieckie na południowych odcinkach bojowych utrzymują jeszcze w dalszym ciągu swoje pozycje, położone na wschód.** Niemieckie i włoskie formacje bojowe wielokrotnie wdzierały się głęboko we flankę wojsk brytyjskich. **Obecna sytuacja jest klasycznym przykładem wojny pustynnej, niezwiązanej zasadniczo ze ściśle określonemi odcinkami terenowemi, gdyż równocześnie walczy się w rejonach Marsa Matruk, Fuka i dalej na południe.**

Podczas kiedy na północnym odcinku front wygina się ku zachodowi, dalej na południe posuwa się on ku wschodowi.

Te operacje na pustyni przypominają operacje na morzu. Zachowując swobodę poruszeń, staramy się zająć takie stanowiska, z których można zadawać przeciwnikowi możliwie jak najsilniejsze ciosy. Wszystkie doświadczenia wojny pustynnej wykazują, że operacje na wielką skalę, o ile nie prowadzą z powrotem do swych własnych baz posiłkowych, powodują przeważnie ciężką sytuację dla formacyj, posuwających się naprzód. W wojnie pustynnej niewątpliwie przy zmasowaniu sił można uzyskać chwilowe sukcesy, zwłaszcza na wąskich odcinkach bojowych. Masa na pustyni jest jednak zawsze równoznaczna ze zwiększeniem trudności jej zaopatrzenia. Trudności te zwiększają się coraz bardziej w miarę przedłużania się dróg dowozu zaopatrzenia i ostatecznie mogą zadecydować o sukcesie lub niepowodzeniu.

Z tego powodu należy czekać na dalszy rozwój sytuacji, aby móc wyrobić sobie jasny obraz skutków działań bojowych ostatnich dni.

W kilku wierszach.

Szwedzki arcybiskup dr Eidem z Upsali przebywa obecnie w Niemczech. Przybył on na zaproszenie niemiecko-szwedzkiego towarzystwa.

*

W piątek zmarł w wieku 92 lat Keido Kiyoura, prezes związku prasy japońskiej. W roku 1924 przez krótki czas piastował on też stanowisko premjera.

*

Zarząd policyjny wielkiego Szanghaju podał do wiadomości, że legitymacje wszystkich żydów osiedlonych w jego rejonie muszą być oznaczone literą „J", niebieskiem pismem.

Jak przesłać pieniądze z Rzeszy?

Kraków, 9 listopada. **Dość częste są wypadki, że robotnicy polscy, zatrudnieni na robotach w Niemczech, wysyłają pieniądze w zwykłych listach. Oczywiście tego rodzaju forma przesyłania nie jest odpowiednia. Po pierwsze, w myśl zarządzeń dewizowych jest to wzbronione, po drugie zachodzi prawdopodobieństwo, że list taki może się zagubić.**

W roku obecnym zatrudnieni na robotach w Niemczech robotnicy otrzymali **prawo do przesłania rocznie 1000 marek w częściach najzupełniej dowolnych dla swych krewnych, rodzin itp., zamieszkałych w Gen. Gub.** Pieniądze muszą być posyłane przy pomocy specjalnych przekazów, które można otrzymać w każdym urzędzie pocztowym w Rzeszy.

Gospodarze, u których zatrudnieni są robotnicy, obowiązani są w razie potrzeby do pobrania tych przekazów z odpowiednich miejscowych urzędów i agencyj pocztowych. Również do obowiązków gospodarza należy zażądać od Urzędu Pośrednictwa Pracy odpowiednich zaświadczeń, na których winno być zaznaczone, że robotnik jest zatrudniony u danego gospodarza.

Przy wysyłce pieniędzy zaświadczenia te należy wraz z przekazem przedłożyć w danym urzędzie, czy agenturze pocztowej. Na podstawie zaświadczenia pieniądze zostaną pobrane i odpowiednio przesłane. **Urzędy pocztowe oraz Urzędy** Pośrednictwa Pracy otrzymały odpowiednie instrukcje, w których robotnicy zatrudnieni w **Niemczech mogą zasięgnąć potrzebnych informacyj.**

Ponadto wszystkie Urzędy Pośrednictwa Pracy skierowały apel do gospodarzy, aby ci w jaknajwiększym stopniu pomagali robotnikom w wypełnianiu formularzy przy wysyłce pieniędzy. Jeżeli każda przesyłka pieniężna zostanie załatwiona w ten sposób, to niewątpliwie pieniądze dojdą do rodzin i krewnych w Gen. Gub.

Podczas wyjazdu robotników na urlop, mogą oni zabrać z sobą wszystkie posiadane pieniądze. Marki niemieckie mogą wymienić robotnicy na złote w Rzeszy za pośrednictwem Dresdener Bank i jego filji (Drezno). **Jeżeli ktoś jest zatrudniony w Poznańskiem, może dokonać wymiany pieniędzy w Deutsche Ostbank. Zatrudnieni w Marchji wschodniej (Austrji) mogą dokonać wymiany w Länderbank-Wien A. G. i jego filjach.**

W wymienionych bankach przy wymianie wydane zostanie zaświadczenie dokonanej wymiany, które należy przedłożyć w urzędach celnych na granicy. Zaświadczenia te zostaną tam odebrane, będą one jednak miarodajną legitymacją, że posiadane pieniądze zostały przewiezione zgodnie z ustawami prawnemi.

Wiadomości lokalne.

LISTOPAD **10** Wtorek	Dziś: Andrzeja Jutro: Marcina bp. w. * **Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 15.15 do 6.15**

Rozrachunkowy obrót metalami Gen. Gub. z Rzeszą.

Kraków, 9 listopada. **Obrót i wymiana metali pomiędzy Generalnem Gubernatorstwem i Rzeszą uregulowany jest specjalnemi przepisami, nieco odmiennemi od przepisów, obowiązujących w obrębie Gen. Gub.**

Do bezpośredniego udziału w postępowaniu, dotyczącem przydziału metali w Rzeszy, dopuścić może zakłady Urząd Gospodarowania Metalami w Gen. Gub. udzieleniem kart, uprawniających do nabywania metali w Rzeszy. Zakłady uprawnione są wtedy zobowiązane zaopatrywać swoją korespondencję z dostawcami w Rzeszy w pieczęć Urzędu Gospodarowania Metalami w Gen. Gub. z uwagą: „Dopuszczone do rozrachunkowego obrotu metalami z Rzeszą".

Przydzielając kartę, uprawniającą do nabycia metali w Rzeszy, przesyła ją Urząd Gospodarowania Metalami w Gen. Gub równocześnie zleceniobiorcy w Rzeszy wraz z pierwopisem wniosku wnioskodawcy, a temu ostatniemu przesyła jako dowód kopję karty na metal.

Wywóz metali do Rzeszy jest jest również uwarunkowany zezwoleniem Urzędu Gospodarowania Metalami w Gen.Gub., przyczem w tym wypadku rozstrzyga Urząd, w jakim rozmiarze można metale wywozić. Zleceniobiorcom w Gen. Gub. wolno przyjmować i wykonywać zlecenia z Rzeszy tylko wówczas, gdy Urząd Gospodarowania Metalami w Gen. Gub. potwierdzi nadejście z Rzeszy kart, uprawniających zleceniodawcę do nabycia metali w Gub. Gub.

Pozwolenia na przywóz metali ważne są do dnia 31 grudnia 1942 r.

Aukcja koni rasowych we Lwowie.

Lwów, 9 listopada. **Pierwsza publiczna aukcja koni rasowych, urządzona przez Towarzystwo wyścigowe i hodowlane w Galicji, została przeprowadzona na torze wyścigowym Persenkówka. Na aukcji zjawiło się bardzo wiele hodowców i miłośników sportu hipicznego z całego Generalnego Gubernatorstwa, przeważnie zaś z Warszawy i Lublina.**

Z 27 koni zostało sprzedanych 15. Kilka ofert zostało odrzuconych, gdyż nie posiadały odpowiedniej wysokości. Najwyższą cenę w kwocie 12.000 zł. uzyskał 4-letni ogier „First", syn „Mah-Jonga" i „Hanki", z hodowli hr. Potockiego i przeszedł powtórnie w ręce pierwotnego właściciela. Wiele ogierów zostało sprzedanych do Warszawy. Przeciętna cena dla sprzedanych koni wynosiła 7.200 zł. Przebieg licytacji był bardzo zadawalniający. Większość zwierząt pozostała w ramach hodowli szlachetnych koni w Generalnem Gubernatorstwie, tak, że włożony przez hodowców trud nie poszedł na marne. Przez poparcie władz otwierają się dla hodowli koni nowe perspektywy, a jak wskazuje na to przebieg licytacji, istnieje dla hodowcy rękojmia, że praca jego zyska odpowiednie uznanie.

Straszne odkrycie w zagajniku leśnym.

(Zet) **Busko-Zdrój**, 10 listopada. **W zagajniku leśnictwa Drugnia (powiat Busko) robotnicy leśni znaleźli zwłoki dwojga dzieci: chłopca lat około 12—13 i dziewczynki w wieku około 14—15 lat.**

Zwłoki ułożone były twarzami do ziemi w odległości 10 kroków od siebie i przywiązane sznurkiem za szyję do cienkich drzew brzozowych, przyczem ręce powykręcane były do tyłu i związane sznurkiem. Chłopiec ubrany był w koszulkę białą sportową siatkową, spodenki białe i kamasze bronzowe, zaś dziewczynka tylko w majteczki i kamasze bronzowe. Na palcu dziewczynki i pierścionek z monogramem „K.B.".

Dzieci te prawdopodobnie musiały być zamordowane przed tygodniem od chwili znalezienia, zwłoki ich bowiem były częściowo w rozkładzie. — Zarówno na czole chłopca, jak i dziewczynki widoczne były otwory małych ran, podobne od strzału. — Wygląd dzieci inteligentny.

Odnalezienie zwłok i wyrafinowany sposób morderstwa zrobił w okolicy przygnębiające wrażenie.

Miejscowa policja prowadzi energiczne dochodzenie w kierunku wykrycia sprawców morderstwa.

Zrabowanie manufaktury dużej wartości.

(Zet) **BuskoZdrój**, 10 listopada. **Kilku sprawców wtargnęło w nocy do mieszkania Marji Fit w Dołach Osowskich, gminy Szydłów (powiat Busko) i zrabowało około 240 metrów różnych materiałów przedwojennych (manufaktura) firm łódzkich, bielskich i tomaszowskich, jak wełny, jedwabiu i flaneli.**

Pozatem łupem złodziei padło kilkanaście koszul damskich i męskich. Zrabowane towary sprawcy załadowali na czekający wóz i odjechali w niewiadomym kierunku.

Czy pan o tem słyszał?

Miłość macierzyńska krowy.

(k) W pobliżu włoskiego miasta Modovi wybuchł w jednem z zabudowań wiejskich wielki pożar. Znaczną część bydła zdołano jeszcze na czas wypuścić ze stajni. Jedna z krów żałośnie ryczała za swojem małem dopieroco urodzonem cielątkiem, które pozostało w stajni. W pewnym momencie krowa przerwała sznur, na którym była uwiązana i rzuciła się do płonącej stajni. Tu zginęła w płomieniach razem z cielątkiem.

Łzawiący gaz powodem paniki.

(k) Jak donoszą z Madrytu, w dwu nowojorskich pociągach kolejki podziemnej, w czasie największego nasilenia ruchu, zostały rzucone liczne ampułki, napełnione gazem łzawiącym. Wydobywający się gaz spowodował wśród podróżnych w przepełnionym pociągu prawdziwą panikę. Mimo natychmiastowej interwencji policji poszuukiwania za sprawcami pozostały bez rezultatu.

Jedwabniki można hodować i w górach.

(k) Że jedwabniki można hodować w górach, dowiodły próby, jakie zostały ostatnio przeprowadzone w Karkonoszach. W 1940 roku gmina Trautenau zasadziła 3.000 drzew morwowych. Drzewa przyjęły się i rozwinęły znakomicie tak, że w bieżącym roku w jednej ze szkół próbowano hodować jedwabniki, przyczem uzyskano nadspodziewanie dobre wyniki. Z jajeczek jedwabnika o łącznej wadze 4 g rozwinęło się prawie 800-gąsienic, które zamieniając się w poczwarki wytworzyły 8.000 g kokonów.

Honor stangreta Daniela.

Historja o stangrecie Danielu, którą chcę opowiedzieć, wydarzyła się przed kilku laty. Od tego czasu niejedno się zmieniło. Nie mamy już powozu i Daniel jest ślusarzem lub czemś podobnie niepańskiem. — „Takie to jest życie!" — zwykł był mawiać, naturalnie po węgiersku, gdyż był Węgrem i stangretem w dodatku. To właściwie miałoby znaczyć spotęgowanie jego węgierskości. Powinien był mieć długie czarne wąsy smołą na końcach wyostrzone, błyszczące buty i donośny, grzmiący głos. Powinien też był być przesiąknięty zapachem skóry, koni i tytoniu...

Był on jednak niski, miał wąsy mlecznobiałe i pomierzwione, postać niedbałą, buty bez połysku, głos miękki. Woń szła od niego jak od małych dzieci, zapach słodkiej bułki, chociaż stykał się przecież ze skórą, końmi i tytoniem. Jego sposób siedzenia na koźle — był dostowany do takich wąsów, takich butów i takiego głosu. Trzymał lejce, jakby nosił w rękach mokry ser. Błyszczące guziki na środku jego grzbietu połyskiwały do nas podczas jazdy tak, jakby błagały o wybaczenie, że są jeszcze na tym padole łez. Nawet bicz w jego rękach tracił wszelką dumę. Nie giął się, tylko chwiał.

Z tym biczem rozpoczęła się ta historja. Jeździliśmy co tygodnia kilkakrotnie do miasta przez pola. Na prawo i na lewo ciągnęły się łany pszeniczne i pastwiska. Jazda od naszego dziedzińca do rynku miasta trwała, jak świat światem, dokładnie trzy kwadranse. Od kiedy Daniel został stangretem, czas jazdy przedłużył się do pełnej godziny. Rozumieliśmy dobrze, że to on był winien temu, nie pojmowaliśmy jednak, że stangret Węgier mógł tak kiepsko powozić. — Postanowiliśmy go zatem wychować. Kiepaliśmy błyszczące z tyłu guziki i wołaliśmy: „Prosto siedzieć, Danielu!" Wychylaliśmy głowy z powozu, by obserwować konie i krzyczeli z przerażeniem: „Jak ty znów lejce trzymasz, Danielu!" Nigdy jednak nie przypuszczalibyśmy, nawet we śnie, że oniemiejemy, na środku rynku, gdzie każdy nas znał, nędznie oniemiejemy — ponieważ Daniel, węgierski stangret, dopuści do tego, by mu bicz wypadł z ręki. Upadł poprostu na bruk Daniel nie potrafił koni natychmiast zatrzymać. Musiał zsiąść z kozła i pobiec czterdzieści kroków wstecz. Przytem nie bardzo się spieszył. My tymczasem siedzieliśmy w powozie na środku rynku i musieliśmy odpowiadać na setki ukłonów. Konie zaniepokoiły się, Musiałem wstać i trzymać lejce. Daniel wreszcie nadszedł, siadł na koźle, odebrał mi lejce i popędzając konie odwrócił głowę w tył i rzekł: „Przeklęte biczysko! Takie to jest życie".

Rozdziawiliśmy gęby. Żadnego poczucia honoru chłop nie miał. Dopuszcza do tego, by mu bicz wypadł i nie pojmuje swej własnej, bezgranicznej winy. Milczeliśmy, popatrzywszy na siebie — i wydaliśmy nań wyrok.

W drodze powrotnej, już w polu między pszenicznemi łanami a pastwiskiem, popuścił on nagle lejce, jakbyśmy siedzieli w chłopskim wozie — pozwolił koniom zwolnić biegu, jakby wiózł słomę do stajni, odwrócił się do nas i drapiąc się rękojeścią biczyska za uchem, rzekł smutnie: „To okropna hańba, to z biczem..."

Spojrzeliśmy znów po sobie i milcząco cofnęliśmy wyrok. Chłop miał ciężkie rozumienie, ale honor — miał. Chwała Bogu! Odetchnęliśmy i zawołali: „Trzymaj się prosto, Danielu, trzymaj mocno lejce, Danielu."

Droga polna skręcała w pewnem miejscu ostrą pętlą przez most. Obok znajdowała się zagroda, z której wybiegały dzikie psy, gdy zbliżał się jakiś pojazd. Daniel nie znosił tych psów. Walił za nimi biczyskiem. „Jak się zachowujesz, Danielu!" zawołaliśmy. Zwykle był posłuszny naszym upomnieniom, chociaż skutek nigdy nie trwał długo, ale w stosunku do psów nie zmieniał stanowiska. Odwrócił się i powiedział: „Z psami musi się tak postępować".

— Danielu, czy jesteś stangretem?

Wtedy, żebyście go widzieli! Och, on miał poczucie godności. Stawał się gniewny — tak, jak to on umiał być rozgniewany — i powiedział trochę szybciej niż zwykle: „Są rozmaici stangreci..." Potem zatrzymał konie i długo przemyśliwał. Siedzieliśmy osłupiali.

— Tak, są różni stangreci... — mówił. — Większość — to woźnice, ale stangretami, to oni nie są!

— Danielu! — krzyknęliśmy. Nie, to nasze oczy zawołały.

— Tak — ciągnął — także ja właściwie nie jestem stangretem!

— Danielu! — Teraz krzyknęliśmy zachwyceni i zapomnieliśmy całkiem, że stoimy na środku mostu.

— Tak — rzekł — jestem nie byle jakim stangretem, znam duszę konia, wiem kiedy ma nosaciznę, znam wszystkie jego choroby... — myślał z natężeniem: — Jestem znawcą konia!

Cóż mieliśmy odpowiedzieć? Nic! Zobaczyliśmy tylko, jak się poprawił na koźle, chwycił lejce i nagle ruszył. Nie rzekliśmy nic, gdy konie nagle wspięły się i skoczyły prosto z mostu do rowu. Nie mogliśmy nawet nic powiedzieć, ponieważ wylecieliśmy z powozu i szybko stanąwszy na nogach uspakajaliśmy konie, które szalały przy dyszlu. Dyszel pękł przytem. Błotnik oderwał się. Nie powiedzieliśmy nic, jeden z nas chwycił bicz i byłby prawdopodobnie uderzył Daniela, gdyby ten nie siedział na ziemi tak bardzo pogrążony w rozmyślaniu, że przypuszczaliśmy, że resztka jego rozumu podzieliła los dyszla i błotnika. Daniel jednak wstał, otrzepał kurz z siebie i potem rzekł: „Przeklęte koniska"!

Krzyczeliśmy i klęli. Daniel musiał wstąpić do znienawidzonej zagrody, pożyczyć dyszel chłopski i zawołać ludzi. Ci podnieśli powóz i ustawili na drodze. Wynagrodziliśmy ich, usiedliśmy i ja powiedziałem w ostrym tonie:

— Teraz wybiła twoja ostatnia godzina u nas, Danielu!

A ponieważ byłem ogromnie rozgniewany, ciągnąłem dalej:

— Zapłacisz za uszkodzenie powozu, Danielu!

Daniel poskrobał się za uchem i odpowiedział z prostotą:

— Panie, ja mam dużo dzieci! Takie to jest życie!

— Czy ty się nie wstydzisz tego, że musisz jechać mając chłopski dyszel w powozie?

Teraz już nic nie odpowiedział.

Gdy wjechaliśmy na dziedziniec, fornale wybiegli z zabudowań i pokazując palcem powóz, śmiali się z Daniela. Wydawało się nam, że śmieją się też z nas. Dlatego powiedzieliśmy Danielowi, że to już koniec i basta z jego stangretowaniem, żeby odtąd hodował świnie, do djabła! I za szkodę ma zapłacić. Że musi iść sobie od nas, tego nie powiedzieliśmy. Dyszel jednak niech zaraz weźmie na barki i chłopu odniesie.

— Piechotą mam iść? — zapytał.

— Piechotą!

Następnego dnia raniutko stał Daniel przed sienią domu, obracał czapkę w ręku i mówił, gdy ktoś go minął:

— Hańba znaczy więcej niż szkoda.

Pozwoliliśmy mu tak stać i chyba z dziesięć razy powtórzył swe powiedzonko, dopóki nie potoczył się ku świniom.

Następnego dnia powtórzył tę samą litanję i potem jeszcze raz. Pojechaliśmy z Marcinem do miasta. W drodze powrotnej zatrzymał nas chłop przy swej zagrodzie i zażądał dyszla.

— Daniel nie przyniósł ci go?

Gniew opanował nas okropny.

— Gdzie jest Daniel? — zapytaliśmy w domu. Wyszedł z chlewu. — A teraz marsz, weź dyszel na barki i chyżo!

— Panie! — rzekł, zdjął czapkę i obracał ją w ręku. — Hańba znaczy więcej niż szkoda.

Zawołaliśmy zrozpaczeni: „Szkodę darujemy ci".

Przemyśliwał: „Dziękuję, panie, ale hańba na mnie spada"!

— Mogłeś lepiej powozić. A teraz koniec!

Daniel potrząsnął głową i rozgniewał się — tak jak to on właśnie mógł się rozgniewać:

— Hańba mi, że wywróciłem powóz. Ale jestem stangretem. Dyszla nie noszę na ramieniu; tak nie pójdę drogą polną. Tam jeżdżę.

Cóż mieliśmy zrobić! Groziliśmy, że go wyrzucimy na łeb na szyję ze służby.

Powiedział: — Mam dużo dzieci. Ale honor znaczy więcej niż hańba. — Odwrócił się i chciał odejść.

Bóg świadkiem, nie chcieliśmy mu krzywdy wyrządzić. Nie mieliśmy zamiaru go wyrzucić, ale to przekraczało już wszelkie granice.

— Danielu — powiedziałem — nie jesteś już stangretem, tuczysz teraz świnie. Możesz więc w spokoju odnieść chłopu dyszel.

Odwrócił się. Wydłużył się, tak bardzo się wyprostował. Po raz pierwszy w swem życiu wołał głośno i uderzył się w piersi:

— Tu wewnątrz jestem stangretem, a nie tu... — Przytem wyciągnął ramiona jak gdyby powoził.

Powiedzcie, co mieliśmy robić? Mieliśmy mu powiedzieć, że stangret musi także umieć powozić? Mieliśmy go wygnać do stu djabłów? Nic z tego, pozostał nadal w chlewie. W tym dniu jednak wolno mu było zaprząc konie do powozu. Ubrał sobie płaszcz z błyszczącemi guzikami, ułożył dyszel w poprzek tylnego siedzenia. Tak pojechał, zatrzymał się przed zagrodą i wywołał chłopa. Ten wyszedł i zabrał sobie dyszel z powozu. Potem Daniel wrócił do domu, ostatecznie już do chlewu.

Tak pozostał on węgierskim stangretem i jest nim jeszcze dziś zapewne przy tokarni albo gdziekolwiek indziej.

Tłumaczył **L. Fab.**

Gdy żona adoptuje męża

Osobliwości obyczajów małżeńskich w Japonji.

(tp) Małżeństwo w Japonji jest sprawą rodzinną, a nie osobistą. Skoro panna lub młodzieniec osiągają dojrzałość, rodzice mają obowiązek pomyśleć o zamążpójściu córki, czy też ożenku syna. Zgodnie z panującą tam wiekową tradycją, sprawę tę załatwia dyskretnie specjalny pośrednik, coś w rodzaju naszego kuma czy swata, który interesuje się już narzeczonymi, a następnie skojarzonem przez siebie małżeństwem przez całe życie i jest opiekunem, doradcą oraz rozjemcą we wszelkiego rodzaju kwestjach spornych, dotyczących współżycia małżeńskiego.

Pośrednik ten po wybraniu kandydatów ułatwia zapoznanie się przyszłych narzeczonych, zazwyczaj w swoich prywatnych apartamentach. Rodzice przeważnie dopomagają mu w tem aranżowaniu spotkań narzeczeńskich. Jeśli chodzi o córkę, to nie ma ona żadnego najmniejszego prawa głosu w sprawie wyboru przyszłego męża.

Kiedy wybór wypadnie ku zadowoleniu obu stron, następuje obustronna wymiana podarków, w postaci części garderoby, pieniędzy i... specjalnego gatunku ryb. Czynność ta zastępuje długą ceremonję oficjalnych zaręczyn.

Od tej chwili narzeczeni są związani ze sobą.

W dzień ślubu ubiera się narzeczony w żałobny strój koloru białego.

Jest to symbol, że dziewczę dla swojej rodziny „umiera“ i z drugiej strony, że dom swego męża może opuścić tylko przez śmierć. Wieczorem tego dnia wprowadzają oblubienicę do nowego mieszkania, a dom rodziców „oczyszczają“ za pomocą rozpalenia na progu ogniska, któro ma za cel odpędzenie złych mocy i zarazem ubłaganie sprzyjających małżeństwu bóstw, o pomoc w nowem życiu.

Podczas wesela nowożeńcy wypijają po trzykroć, z trzech różnych puharów wino — razem więc po dziewięć puharów.

Następnie pani młoda przebiera się w barwną suknię, którą otrzymała w podarunku od męża.

Na zakończenie biesiady weselnej znów piją nowożeńcy taką samą ilość wina, ale już w pokoju małżonka.

Po trzech dniach składają wizytę jej rodzicom. Wtedy też zawiadamiają urząd dzielnicowy o zawarciu małżeństwa i otrzymują pisemne zaświadczenie o dokonaniu rejestracji.

Bardzo często rodzina żony adoptuje męża — a nigdy odwrotnie.

Dzieje się to wtedy, gdy w danej rodzinie niema męskich potomków. Ponieważ w Japonji w żadnym wypadku głową rodziny nie może być żona, więc zięć występuje wtenczas w roli syna.

W Japonji nie są znane wesela, druchny, drużbowie, podróż poślubna itp. zwyczaje. Redukowanie wydatków do minimum jest tutaj niepisanym nakazem w każdej okoliczności. — Charakterystycznym objawem jest fakt, że

każdy bogacz może posiadać kochankę i nie potrzebuje tego ukrywać przed żoną,

która musi służyć teściowej i całej rodzinie męża. Bezwzględne podporządkowanie się mężowi uważają synowie Nipponu za naturalne prawo ziemi i nieba.

Japończycy żenią się bardzo wcześnie,

wskutek czego nie spotyka się tu „starych panien“, ani „starych kawalerów“. Małżeństwo z miłości trafia się tam bardzo rzadko, dlatego, że prowadzi ono niepotrzebnie do konfliktów z rodziną i społeczeństwem. Jedynie rozsądny związek małżeński, zawarty drogą poprostu transakcji, czy też obopólnej umowy, może być szczęśliwy. Dziwi nas to zapewne, ale „co kraj — to obyczaj“.

Rozwody zdarzają się na porządku dziennym, wśród biedoty głównie z przyczyn natury materjalnej. Rzadkim, sporadycznym natomiast wypadkiem jest rozwód wśród zamożnych, którzy nie wierzą, aby druga żona dawała gwarancję większego szczęścia, aniżeli pierwsza.



Zebranie towarzyskie w mieszczańskim domu japońskimi: córka domu przygotowuje herbatę dla gości.



Para japońskich narzeczonych w starodawnych dworskich strojach.

Procesja ze żmijami.

(k) Cocullo, to mała mieścina w Abruzzach. Tu corocznie ku czci św. Dominika z Poligno odbywa się oryginalna uroczystość kościelna. Według słów legendy, św. Dominik obdarzył tę miejscowość szczególną łaską. Oto ktokolwiek tylko był pogryziony przez wściekłego psa, czy jadowitą żmiję i po wypadku szybko udał się do kościółka w Cocullo, natychmiast powracał do zdrowia. Ludność z wdzięczności dziś jeszcze odbywa procesje.

W Abruzzach są oprócz kilku niejadowitych wężów, także dwa gatunki jadowitych żmij, które są powodem powszechnych obaw i stanowią plagę ludności. W lipcu, kiedy dnie są bardzo upalne, młodzieńcy w Cocullo wyszukują pilnie żmije i starają się je schwytać możliwie żywcem. Zazwyczaj na żmije polują we dwójkę. Skoro taka para młodzieńców ujrzy żmiję, jeden z nich stara się ją przycisnąć do ziemi laską rozstrzepioną na końcu. Skoro ten manewr uda się, drugi z młodzieńców podsuwa żmiji swój filcowy kapelusz. Rozszalała żmija wbija ze złością swe zęby w kapelusz i w tym momencie chłopiec szybkim ruchem chwyta go i w ten sposób wraz z kapeluszem wyrywa żmiji jadowite zęby. Unieszkodliwiona w ten sposób żmija wędruje do skórzanego worka. Wprawni chłopcy łapią dziennie do 10 i więcej żmij. Następnie żmije są przetrzymywane w specjalnych skrzyniach, aż do dnia procesji. Starsi ludzie z Cocullo i okolicy, którzy już nie mogą sami polować, kupują sobie parę żmij, aby, czyniąc zadość zwyczajowi, móc wziąć udział w procesji. Młode dziewczęta chętnie przyjmują w podarunku od swych wielbicieli żmije i tego rodzaju podarunek cieszy się wielkiem uznaniem.

W procesji, która z kościółka kieruje się ulicami miasteczka, każdy uczestnik niesie w ofierze świętemu żmiję. Skoro pochód powróci do kościółka, w którym przy prawym bocznym ołtarzu stoi we framudze posąg św. Dominika, uczestnicy procesji składają żmije do żelaznego klosza, lub zawieszają je na posągu świętego. Ten wkrótce tak jest obładowany żmijami, że ginie poprostu pod poruszającemi się ich ciałami. Następnie kapłan udziela zgromadzonym błogosławieństwa i uroczystość kończy się. Wkońcu żmije zabija się i częstokroć w stanie wysuszonym używa się ich jako środka ochronnego przeciwko różnego rodzaju chorobom i dolegliwościom.

Powyżej opisany zwyczaj posiada też i swą praktyczną stronę. Albowiem po odbyciu procesji Cocullo i cała okolica jest gruntownie oczyszczoną z jadowitych żmij, które już nie zagrażają okolicznej ludności.

Kącik szachowy.

Nr. 2.

(Dr. K.) Kraków, 8 listopada.

Wyrażenia techniczne.

Aby i początkującym szachistom umożliwić korzystanie z zamieszczanych przez nas partyj, przypominamy, że na oznaczenie poszczególnych figur szachowych używamy następujących liter: **K** (król), **H** (hetman-królowa), **W** (wieża), S (skoczek-konik), **G** (giermek-laufer): Anglicy nazywają giermka biskupem bishof, Francuzi — błaznem — fou. Pionki otrzymują li nazwę pola, na którem stoją, względnie na które je stawiamy.

Znak × (lub :) oznacza bicie. Wykrzyknikiem (!) oznaczamy **dobre**, a dwu wykrzyknikami (!!) **najlepsze**, znakiem pytania (?) **słabe**, a dwu pytajnikami (??) **złe posunięcie**. Łącznik (—) oznacza **posunięcie**, krzyżyk (+) **szach**, a **dwa** krzyżyki (++) **mat**. Znakiem **0—0** oznaczamy małą, a 0—0—0 dużą roszadę. Słowa gambit (od włoskiego dare il gambetto — podstawić nogę) używamy, jeżeli na początku gry poświęca się pionka dla szybszego rozwinięcia partji.

*

Partja Nr. 2.

Białe: Dr. Aljechin — **Czarne: Rabar**

grana w turnieju w Monachjum w b. r.

Warjant gambitu hetmańskiego.

1.	d2—d4	Sg8—f6	12.	Sf3×d4	Gc6×g2
2.	c2—c4	e7—e6	13.	Kg1×Gg2	Gf8—e7
3.	g2—g3	d7—d5	14.	Hd3—f3!	Hd8—b6
4.	Gf1—g2	d5×c4	15.	Gc1—e3!	0—0
5.	Hd1—a4+	Gc8—d7	16.	Sd4—f5	Ge7—c5
6.	Ha4×c4	Gd7—c6	17.	Sc3—a4	Hb6—a5
7.	Sg1—f3	Gc6—d5	18.	Sa4×Gc5	Sd3×Sc5
8.	Hc4—d3	c7—c5	19.	Sf5×G7!	Kg8×Sg7
9.	Sb1—c3	Gd5—c6	20.	Ge3—d4!	Sc5—e4
10.	0—0	Sb8—d7	21.	Hf3×Se4	Ha5—f5
11.	Wf1—d1	c5×d4	22.	He4×Hf5	i wygrywa

Partja Nr. 3.

Białe: Dr. Aljechin — **Czarne: Richter**

grana w turnieju w Monachjum w b. r.

Pionek królewski przeciw hetmańskiemu.

1.	e2—e4	d7—d5	24.	Sb5—c3	e6—e5
2.	e4×d5	Sg8—f6	25.	Wa1—d1	e5—e4
3.	c2—c4	c7—c6	26.	Wd1—d7	h7—h5
4.	d2—d4	c6×d5	27.	h2—h3	h5—h4
5.	Sb1—c3	Sb8—c6	28.	We1—d1	Kh8—h7
6.	Gc1—g5	e7—e6	29.	Gb7—a6	Wf8—f7
7.	Sg1—f3	Gf8—e7	30.	Wd7—d6	Hf6—g5
8.	Gf1—d3	0—0	31.	Wd6—d5	Hg5—f4
9.	0—0	d5×c4	32.	Sc3—e2	Hf4—g5
10.	Gd3×c4	b7—b6	33.	Se2—d4	Wf7—f6
11.	a2—a3	Gc8—b7	34.	Ga6—e2	Hg5—f4
12.	Hd1—d3	Sf6—d5	35.	Sd4—c2	Wf6—f7
13.	Gc4×Sd5	Ge7×Gg5	36.	Sc2—e3	Kh7—h6
14.	Gd5—e4	f7—f5	37.	Ge2—c4	g7—g6
15.	Sf3×Gg5	Hd8×Sg5	38.	Wd5—d6	Wf7—e7
16.	Ge4—f3	Kg8—h8	39.	b2—b3	Kh6—h7
17.	Wf1—e1	Wa8—d8	40.	a3—a4	Hf4—e5
18.	Hd3—f1	Wd8×d4	41.	Wd6—e6	He5—c3
19.	Hf1—b5	Wd4—d6	42.	Se3—d5	Hc3—c2
20.	Sc3—e4	Hg5—g6	43.	Wd1—f1	We7—g7
21.	Se4×Wd6	Sc6—d4	44.	f2—f3	e4×f3
22.	Gf3×Gb7!	Sd4×Hb5	45.	Wf1×f3	Kh7—h6
23.	Sd6×Sb5	Hg6—f6	46.	Sd5—e3	Poddały.

Richter (który obecnie służy przy wojsku) wykazał w Monachjum bardzo dobrą formę, dzieląc 3—5 miejsce z Bogoljubowem i Foltysem. Nawet Keres, który przegrał jedynie z Aljechinem, uległ znakomitej taktyce Richtera. I w partji z Aljechinem Richter zastawił na niego kunsztowną pułapkę. Mistrz świata jednak spostrzegł się i pokrzyżował plany przeciwnika, zapewniając sobie tem samem zwycięstwo.

*

Uwaga. W partji Nr. 1. przy 13 ciągu zamiast Hd8—a2 (!) winno być Hd8—a8?

Pomysłowe oszustwo fryzjera.

(k) W południowej Francji żyło bogate małżeństwo imieniem Philippe. On był właścicielem kilku fabryk, ona zaś posiadała rozległe dobra. Obydwoje cieszyli się dobrem zdrowiem i nic właściwie nie brakowało im do szczęścia, prócz dziecka. W 1930 roku małżonkowie postanowili zaadoptować jakieś dziecko. W tym celu udali się do sierocińca, a wybór ich padł na małe kilka tygodni zaledwie liczące niemowlę urodzone w Versalu. Dziecko nazywało się Alfred Cornet. Ojciec dziecka był nieznanym. Małżonkowie zabrali ze sobą dziecko, adoptowali je i zapisali na jego konto połowę swego majątku w wysokości dziesięciu miljonów franków. W 1937 roku przybrani rodzice zmarli. Według ostatniej ich woli, aż do pełnoletności chłopca miał się nim zająć niejaki Louis Le Gallois z Bayonne, który też został wyznaczony przez sąd na administratora majątku.

Le Gallois był znanym z zachłanności i uważał to za wielką niesprawiedliwość, że on musi pracować całemi dniami, podczas gdy los okazuje się tak łaskawym dla jakiegoś tam znajdy. Postanowił więc przynajmniej część majątku zabezpieczyć dla własnej kieszeni. Miał on siostrzeńca, pomocnika fryzjerskiego imieniem Andre Mitais i razem z nim opracował cały plan działania. Mitais zjawił się w Paryżu, podał się za ojca małego Alfreda, uznał go za swego syna i dopełnił przytem wszelkich formalności Następnie zażądał sądownie, aby wujaszek odstąpił mu prawo administrowania majątkami. Wszelkie formalności były dopełnione, nic więc nie stało na przeszkodzie takiemu żądaniu.

Małym Alfredem opiekowała się jednak pewna starsza pani, przyjaciółka przybranych rodziców. Ta powzięła pewne podejrzenia i zawiadomiła policję. Wkrótce cała sprawa została wyświetlona, a pomysłowi oszuści powędrowali za kratki.

Wydawnictwo: „Nowy Czas“ Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, Tel. 50.